

Juliusz Słowacki

Poezja

ZixO Reader

Spis treści

Do Matki	3
Dusza się moja zamyśla głęboko.....	4
Godzina myśli	5
Kiedy prawdziwe Polacy powstaną... ..	18

Do Matki

Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja ,
Widząc powracających i ułaskawionych ,
Kląć będziesz , że tak twarda była na mnie zbroja
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem , żeby ci wróceniem moim lat przysporzył ,
Wszakże gdy cię pytają - czy twój syn powraca ,
Mów, że się na swem szczęściu syn jak pies położył ,
I choć wołasz, nie idzie - oczy tylko zwraca ...

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem... tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli konający - niż iść na obrozę,
Lecz woli zamiast hańby - choć czarę rozpaczy....

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczął uścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Trzeba by ... toby ciebie pewno nie opuścił.

Dusza się moja zamyśla głęboko

Dusza się moja zamyśla głęboko,
Czuję, że tu jak słońcu zająć potrzeba,
A innym ludziom zabłysnąć na oko...

Jakiego kraju i jakiego nieba
Światło - powita mię w progu żywota?
Nie wiem - lecz rad bym żył z polskiego chleba...

Bądźże mi lepsza, o młodości złota,
Niż ta... która mi tutaj się skończyła,
Strzegącemu się szlachetnością - błota.

Bądźże mi blisko...o matczyzna - miła
Duszo!...abym mógł znów ukochać ciebie,
Nie wiedząc - żeś mię tutaj raz - rodziła.

Godzina myśli

Głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy
Są hymnem tego świata - a ten hymn posepny,
Zbłąkanymi głosami wiecznie wniebowstępny,
Wpada między grające przed Jehową sfery
Jak dźwięk niesfornej struny. Ziemia ta przeklęta,
Co nas takim piastunki spiewem w sen kołysze.
Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta.
Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie półowy,
Jedną godziną myśli - trzeba w przeszłość wrócić;
I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy,
Pełny pobladych twarzy, ku słońcu odwrócić...
I ścigać okiem światła obrazu i cienie
Jak lśniąco rozpryskanych mozaik kamienie.
Tam - pod okiem pamięci - pomiędzy gór szczytem
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny, wąskim nieba nakrytej błękitem.
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska;
Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,

Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.
Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute
I z szumem w kręte ulic wpadają załomy.
Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,
Większa nad inne - miastu panująca cieniem;
Stary - posępny zamek, który czołem trzyma,
Różne przybiera kształty - chmur łamany wirem;
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
A w nocy jak korona, kryta żalu kirem,
Często szczyby wiekowe przesuwa powoli
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy.
W dolinie mgłą zawianej, wśród kolumn topoli,
Niech blade uczuć dziecko o przyszłości marzy,
Niechaj myślami z kwiatów zapachem ulata,
Niechaj przecuciem szuka zakrytego świata;
To potem wiele dawnych marzeń stanie przed nim,
I ujrzy je zmysłami, pozna zbladłe mary.
Karmił się marzeniami jak chlebem powszednim,
Dziś chleb ten zgorzkniał, piołun został w głębi czary.
Do szkieletu rozebrał zeschnięte myśli ciało,
Odwrócił oczy, serce już myśleć przestało.
Gdy lampa gaśnie, kiedy pieśń piastunek ścicha,
Kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha,
Ma sen całego życia... A gdy tak przemarzą,
Dzieci na świat nieznany smutną patrzą twarzą
I bladym przerażają czołem od powicia;
Smutne pomiędzy ludźmi - bo miały sen życia.

Wśród litewskiego grodu, w ciemnej szkolnej sali
Siedziało dwoje dzieci - nie zmieszani w tłumie.
Oba we współzawodnej wykarmieni dumie,
Oba wątłej postaci, marmurowo biali.
Młodszy wiekiem nadzieje mniejsze zapowiadał,
Pierś mu się podnosiła ciężkim odetchnieniem;
Włos na czole dzielony na ramiona spadał
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.
Widać, że włos ten, co dnia ręką dziewic gładką
Utrefiony, brał blaski dziewiczych warkoczy.
Ludzie nieraz: "On umrze" - mówili przed matką;
Wtenczas matka patrzyła długo w dziecka oczy
I przeczyła z uśmiechem - lecz w smutku godzinie,
Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,
Lękała się nieszczęścia i myśląc o synie
Nie śmiała wyrzec: "Niech się dzieje wola Boga".
Bo w czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy,
Przedwcześnie zapalony, trawił młode życie.
Wśród ciemnej szkolnej sali było drugie dziecko.
Włos miało jasny, kolor oczu lazuruowy.
Ludzie na nim nadzieje budowali szczytne.
Pożerał księgi, mówił jak różne narody,
Do licznych nauk dziennie palące czuł głody,
Trawił się - jego oczy ciemne i błękitne,
Jak polne dzwonki łożawym kryształem pokryte
I godzinami myśli w nieruchomość wbite,
Tonąc w otchłań marzenia, szły prostymi loty

Za okresy widzenia, za wzroku przedmioty.
Gdy patrzył w nie widziane oczyma obrazy,
Ludzie obłądność w oczach widzieli - lecz skazy
Żadnej dostrzec nie mogli. Młoda pamięć obu,
Ogromna pamięć, z myśli uwita łańcucha,
Świadczyła o istności przedżywotnej ducha;
A przecuciami życie widzieli do grobu.
I nic ich nie dziwiło, co z lat poszło biegiem,
I smutni nad przepaści życia stali brzegiem
Nie odwracając lica. W ciemnej szkolnej sali
Smutna poezja duszy dała dźwięk uroczy.
Na ciemnych, mglistych szybach zawieszając oczy,
Wiosną - wśród szmeru nauk, myśleniem słuchali
Szmeru rosnących kwiatów. A w zimowe pory
Biegli na błonia, białym pogrzebane śniegiem,
Tam prędkim po równinach zadyszani biegiem,
Twarze umalowane zimnymi kolorami
Obracali na stronę, skąd przyjść miała wiosna,
I pierwszy powiew pili ustami jak życie.
Potem, gdy w wiosennego powietrza błękicie
W balsamy się rozlała czarna lasów sosna,
Znudzeni wonią kwiatów zmięszaną, stokrotną,
Wynaleźli woń tęskną - dziką i ulotną;
Była to woń wierzbami oplakanej wody,
Z cichej fali wstawała każdego wieczora,
Tajemnicze w powietrzu rozlewając chłody.
Potem jesienią - dzieci wyobraźnia chora,

Wypalona, igrała z żółtym liściem lasów,
Smutna jak w starcach pamięć przeminionych czasów.
Serce każdego równą miarę uczuć trzyma,
Smutna poezja duszy oba serca żywi;
Lecz wrażeniami duszy odmiennie szczęśliwi,
Odmiennie czuli. Dziecko z czarnymi oczyma,
Młodsze wiekiem, natchnieniem dało myśl skrzydlatą
I wypadkami myśli żyło w siódmym niebie.
Młodszy marzenia stroił czarnoksięską szatą,
A potem silną wolą rzucał je przed siebie,
I stawały - i widział przed sobą obrazy,
Od których się odłamał zimniejszym rozumem:
Więc przeczuł, że marzeniom da kiedyś wyrazy,
Że się zapozna myślą z myślonym ludzi tłumem.
Przed sobą miał krainę duchów do zdobycia.
Jego towarzysz, większy nauką i laty,
Nigdy od krain myśli nie odłamał życia;
Sprząął razem i powiązał dwa niezgodne światy.
I nieraz go śmiech ludzi, śmiech, co czucia głuszy,
Budził - i rzeczywistość zimna roztrącała.
Jako posągom nieraz braknie w rysach duszy,
Posągom jego myśli brakowało ciała.
Dusza, jak w kryształowym zamknięta przezroczu,
Patrzała na świat dzikim obłąkaniem oczu,
Niezupełności wrażeń łamana katuszą.
Nieraz te dzieci myślą dwoistą i duszą
Składali jedne, piękne całością obrazy.

W dniu wiosenne przy ścieżce piaskowej, na kwiatach,
Gdzie nad nimi różowe rozkwiły ślasy,
Gdzie wisnie jak dziewice w białych wiosny szatach
Między zarumienione kryły się jabłonie;
Tam wzajem na ramionach opierając skronie
Zamieniali słowami uczucia wzajemne.
Oni marzeniem księgi rozumieli ciemne
Nie rozumiejąc myślą. Z dziecinnego piasku
Na księgach Swedenburga budowali gmachy
Pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasku,
Niebu tytanowymi grożące zamachy.
Przez tworów państwa snuli myślą dwa łańcuchy,
W światło zbite u góry, w ciemność spodem zlane;
Tych ogniwa jak szczeble wschodów połamane
Wiodą w światło idące albo w ciemność duchy,
I świat tworów, w dwa takie rozłamany ruchy,
Wiecznie krąży. A dusza z iskry urodzona
Różnym życiem przez wieki rozkwita - i kona
Przez długie wieki, biorąc kształty różnych tworów.
W kwiecie jest duszą woni i treścią kolorów,
W człowieku myślą, światłem staje się w aniele.
Raz wstępnym pchnięta ruchem, ciągle w Boga płynie,
W doskonalszym co chwila rozkwitając ciełe.
Człowiek się silną myślą w anioła rozwinie,
Ten anioł zachwyceniem w światło się rozleje
I będzie częścią Boga na żywiołów tronie.
Lecz męty ziemskie w światła osiadają łonie;

Jak o spadłych aniołach święte uczą dzieje,
Ziemiemi sny ścigani - grzeszą myślą dumi.
I co dnia z łona Boga dusz zagasłych tłumy
Lecą na ziemię jak gwiazd zepchnięta lawina.
Każda się w kształty ziemskie kryształy i ścina,
I rosnącym ciężarem w bieg strącona skory,
Przechodzi w ludzkie, czuciem zardzewiałe twory;
I będzie jadem w gadzie, a trucizną w kwiecie.
Patrząc na tłumy ludzi na tym ciemnym świecie,
Oni widzieli, którzy z łona Boga spadli,
I po schodzących szczeblach szli w otchłań - i bladli.
W duszy dziecinnej woli czarnoksiężska siła,
Ciągłym myśleniem, ciągłym rozwijana snuciem,
Nie wyjawiona słowy - często w ludzi biła.
Zaczarowanie wolą nazwali - zacuciem.
Bo nieraz wśród ciemnego tłumami kościoła,
Którą z klęczących dziewic natrafiwszy losem,
Wołali na nią silnie niemym duszy głosem;
Wtenczas twarz odwracała od Pańskiego stoła
I pośród tłumu ludzi jej wzrok, w zadziwieniu,
Nieobłądnie rzucony, na twarz dzieci padał,
Jak gdyby na wołanie duszy odpowiadał,
Jak gdyby ją po znanym wołali imieniu.
Nieraz starszy, błękitne topiąc w ziemię oczy,
Mówił: "Słyszysz, mój luby, jak obecna chwila
Pada w przeszłość, rzucając dźwięk tęskny, uroczy,
Ona nigdy nie wróci, ona nas nachyla

Smutniejszymi twarzami w przeszłość upłynioną.
Szczęśliwy! twoje myśli świetniej w słowach płoną,
Niż gdy w sercu zamknięte - moje myśli gasną,
Słów nie cierpią - lecz nieraz w godzinie tajemnic
Tłumnymi słowy w piersiach jak szatany wrzasną
I wołają, ażebym je wypuścił z ciemnic,
Abym je wywiódł na świat - słów otworzył drogę.
Niech mi świat da poezją - dać mu jej nie mogę.
W tłumie myśli mam przepaść wiecznie czczą myślami,
Przepaść ciemną, głęboką; napełnię ją życiem...
Jeżeli nie wystarczy, biada! Ciągłym gniciem
Myśl się w martwą przekształci ciemnością i łzami,
Stanę się myśli grobem - lub umrę przedwcześnie.
Słuchaj! wschodnie krainy dziś ujrzałem we śnie,
Piękne były, czarowne, nieraz o nich marzę.
Widzę słońcem ściemniałe Beduinów twarze,
Widzę lasy palmowe, świadki dawnych czasów.
Myśl moja niewstrzymana w te krainy goni,
Chciałbym jak duch w kwiecistej roztopić się woni,
Chciałbym jak liść nieznaną paść tam, w głębi lasów".
Gdy tak marzył - to wisznie i kwiaty ogrodu
Bezwonne przed nim rosły, bo myśl dalej biegła
I wkrótce marzeniami ognistymi wschodu
Zamknęła go w płomieni kole i obległa.
Więc pojechał do wielkiej na północ stolicy,
Gdzie długo patrzył w Koran, zwierciadło kalifów;
Albo samotny słuchał wieków tajemnicy,

Wymówionej niepewną twarzą hieroglifów.
Po trzech latach nauki miał wziąć kij piełgrzyma.
Przez te trzy lata dziecko z czarnymi oczyma
Poznało miłość. - Pierwszą i ostatnią była,
I najsilniejsza z uczuć, uczucia przeżyła.
Widziałem go przy stopach dziewicy - anioła,
Czarnymi weń oczyma patrzała i bladła
Myśląc o dziecka życiu, bo z wielkiego czoła
Przyszłość mu nieszczęśliwą jak wróżka odgadła.
Więc odwracała oczy, a wtenczas łzy lała.
Przed nią dusza dziecięcia jako karta biała
Czerniła się na wieki miłością daremną.
Ona go chciała wysłać na tę ziemię ciemną
Ze wspomnieniami szczęścia - chciała zbroić niemi
Przeciwko własnej duszy i czczym chwilom ziemi;
Więc kładła w niego marzeń i myśli tysiące,
A słowa jej tak były łagodne, tak drżące,
Że we wspomnieniach dziecka zlane, dały dźwięki
Podobne do miłości zeznanej wyrazu.
Ona umiała oczom nadać wzrok rozkazu
I nieraz wstrzymać zamach samobójczej ręki.
On sam od siebie śmierci odsunął widziadło
Dziwnym wynalezieniem cierpiącego życia.
On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło
I rzucał w nie obecne chwile - i z odbicia
Wnosił, jaki blask przyszłe wspomnienia nadadzą
Obecnym chwilom życia. Taką myśli władzą

Śmiech nieraz słyshał, wspomnień powtórzonny echem,
Smutny i połamany przyszłością niepewną,
I na wesołą chwilę twarzą patrzył rzewną;
A nieszczęście przyjmował półsmutnym uśmiechem,
Patrząc na nie z przyszłości. - Był to wzrok wędrowca,
Co w drodze życia wstąpił na szczyty grobowca
I stamtąd ściga mgliste rysy krajobrazów.
Nieraz z dziewicą bory przelatywał ciemne;
Gdy pod ich końmi iskry sypały się z głązów,
Mówili wzajem myśli głębokie, tajemne,
Jak do snu kołysani - marzący jak we śnie.
A dziecię, bolem uczuć złamane przedwcześnie,
Po takich mowach ludzi chroniło się tłumem
I biegło w ciemne lasy - tam na dzikie wrzosy
Kładło się bladą twarzą - sosn słuchając szumu;
Tam uspionemu myślą wiatr rozwiewał włosy,
A myśli rosły wielkie, ciemne, tajemnicze,
Jak gwiazdy ogromnymi płynące obroty.
Lub w niebo kładł się twarzą - wtenczas na oblicze
Padało światło lasów - promień słońca złoty,
Pocięty cieniem liści w marmurowe plamy.
A potem w głębiach lasu wicher z szumem wzbity
Nad głową mu odmykał gałęziste bramy,
Skąd w ciemne myśli nieba spadały błękity.
Po trzech latach ów drugi młodzieniec powrócił,
Biegły wschodnich narodów tłumaczyć się mową.
W otwarte dziecka ręce z rozkoszą się rzucił

I rzekł: "Odjeżdżam na wschód, w krainę palmową". -
A potem umilkł nagle. O jakże odmienny
Od marzącego dziecka - pobladł - jego oczy
Obląkane jak dawniej, lecz wzrok miały senny,
Widać, że myśl, co niegdyś żywiła, dziś tłoczy
I wbija go do ziemi. - Jakaś tajemnica
Niedocieczona spała w rysach martwych lica.
Mało mówił - i tylko raz wśród dzikich sosen
Wykrzyknął z obląkaniem: "Ginę marzeń zdradą!
Wysyłają mię w kraje bez zim i bez wiosen.
Chcą mię zabić!" - a potem uśmiechnął się blado
I resztę zamknął w serca głębokim tajniku.
Potem wzięwszy uściski matki, druhów, bratnie,
Odjechał - i w drugiego dziecka imionniku
Zapisał pożegnania wyrazy ostatnie:
"Po długich latach, gdy wiek sił ukróci,
Gdy będziesz myślą w złotej przeszłości się stawił,
Wspomnij na przyjaciela, który cię zostawił,
Jak przeszłość zniknęła, jak przeszłość nie wróci".
Wkrótce potem... pamiętam... o księżycu wschodzie
Drugie dziecię wśród ciemnej dębowej ulicy
Siedziało pochylone przy stopach dziewicy.
Z drzew opadały liście i w całym ogrodzie
Zaledwo kilka kwiatów szronami srebrzystych;
Na niebie ledwo kilka gwiazd zabłysło mglistych,
Księżyc płynął samotny, las szumiał daleki,
Tego wieczora dziecię ustami drżącemi

Anioła snów dziecinnych zegnało na wieki;
A potem bladą twarzą upadło do ziemi
Jak zabite słowami, dumnym wstydem drżące.
Bo dziecko miało dumę wielkiego człowieka
Przecuciem nakarmioną. Wtenczas lat tysiące,
Wtenczas mu w oczach przyszłość stanęła daleka,
Świetna okrzykiem ludzi - a z tymi obrazy
Obecna chwila czarnym łamała się cieniem,
Odrzuconą miłością, dumą, oburzeniem,
Serce jak kryształ w setne poryło się skazy
I tak wiecznie zostało. Wszystkie uczucia skarby
Ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie,
Wyobraźnia złotymi rozkwitała farby
I kładła się jak tęcza na ksiąg białej karcie;
Lecz nie było w niej wiary w szczęście ani w Boga.
Ludzie w nim mieli druha, w myślach świat miał wroga.
On, w głębi duszy słysząc krzyk szczęścia daremny,
Mścił się i gmach budował niedowiarstwem ciemny.
Ta budowa, ciężkimi myślami sklepiona,
Stała otworem ludziom, lecz by się w nią dostać,
Musieli wprzód jak wielcy szatani Miliona
Zmniejszać się i myślami przybrać karłów postać.
Tak w rozstania godzinie młody anioł zginął...
Wzniósł twarz... już nad nim młodej nie było dziewicy;
Długo dumał... bo księżyc pół nieba przepłynął
I patrzył drugą stroną dębowej ulicy
Jak lampa w końcu ciemnej klasztornej arkady.

Młodzieniec zadumany patrzył w księżyc blady,
Potem nagle us pioną budząc się pamięcią,
Wydobył pismo, całą zamknięte pieczęcią;
I przy księżycu świetle czytał nieruchomy,
Na nieznanym liście podpis nieznanomy,
A w głębi listu smutne kryły się nowiny.
"Twój przyjaciel, wysłany w piramid krainy
Jako drogman poselstwa, zajechał po drodze
Do przyjaciół rodziców domu, trzy dni bawił...
Niewinnej wesołości długie puścił wodze
I przy lampie wieczornej powieści nam prawił.
Wczoraj miał dalej jechać... Widzieliśmy rankiem,
Jak po jesiennym liściu chodził smutny, cichy...
Potem konie pocztowe brzęknęły przed gankiem,
Potem wielkie strzemienne podano kielichy...
Żegnał się - za łzy dawał wesołe uściski
I pucharem o nasze puchary uderzył.
Odszedł. Wtem ucztujących strzał przeraził bliski,
Tłumem biegliśmy w jego komnatę... już nie żył.
Przez serce przeszła kula, a broń trzymał w dłoni.
Spoczywa na rozdrożu - wśród leśnej ustroni.
Ksiądz grób jego poświęcił, wierząc w zdanie tłumu,
Że samobójstwo było w młodzieńcu chorobą
Obłąkania, ciemnoty, szału, nierozumu.
Ten wypadek dóm cały napelnił żałobą".
Oto jest romans życia nie skłamany w niczem....
Zabite głodem wrażeń jedno z dzieci kona,

A drugie z odwróconym na przeszłość obliczem
Rzuciło się w świat ciemny... powieść nie skończona...

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną...

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną ,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją... i na pieśń strzelną
Wyteżą uszy... odemkną gospody...

I będą wieści z wichrani wodziły,
A każda będzie .. serce ludów pasła;
Nieznajomemi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz... co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród ... wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczany... nie w imie rozpaczy.
Choć tak mściwy - a nie w zemsty imie.

Nie pojmie... jaką duch odkrył robotę
W przeświętych serca ludzkiego - ciemnicach,
Iż przez sztandary je tłumaczy złote,
I przez bój wielki - i [w] dział błyskawicach.

"Cóż to " - zapyta - "są za bez imieńce,
Który na dywnym wstali mogielniku?

Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nic niesłysząc krzyku!

"Nie, to nie ludzie z krwi i ciała być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko duszą
I ogniem biją niebieskim w pancerze".